

„KURJER STRYJSKI“  
wychodzi co  
1-go i 15-go.  
Przedpłata wynosi  
tak w miejscu jak z  
przesyłką pocztową:  
Rocznie 3.60 et.  
Półrocznie 1.80 „  
Kwartalnie 90 „

# KURJER STRYJSKI

Dwutygodnik

dla spraw miasta i powiatu.  
Pod Redakcją Emila Hołoda.

Cena ogłoszeń:  
Nadesłane od wiersza 10 et., inseraty według umowy.  
Przedpłatę przyjmuje Administracja „Kurjera Stryjskiego“ w Stryju.

## „Pro domo sua“.



Miał rację feljetonista *Kurjera* przepowiadając już w 1-ym numerze, że pismo nasze stanie się niezawodnie w bardzo niedalekiej przyszłości przedmiotem ataków ze strony „wiecznie niezadowolonych i wiecznie opornych“... Czekaliśmy na ten atak co prawda krócej, aniżeli się tego można było spodziewać, bo nawet — niecały tydzień.

Jeden taki „niezadowolony“ pan, zawołowany ostatnimi literami alfabetu (X. Y. Z.), zaszczycił nas napaścią w 77 numerze osławionego procesem tarnopolskim lwowskiego organu liberalnego (od liberji nie od liberalizmu!), ale w sposób tak żakowski, że właściwie moglibyśmy z czystym sumieniem dać temu panu spokój. Ponieważ jednak nadarza się sposobność pokazania obywatelom naszego miasta, jak przedstawia się w bliższem zetknięciu się typ opozycjonisty „z zasady“, chcemy poświęcić kilkadziesiąt wierszy druku dla tak wdzięcznego celu.

Pan X. Y. Z. o którym mamy to głębokie przekonanie, że pozostaje w bardzo, ale to bardzo ścisłych stosunkach z naszą śp. zmarłą koleżanką i poprzedniczką, poświęca jej kilka wierszy melancholijnego nekrologu, zakończonego naiwnym frazesem, że ta szanowna nasza koleżanka „z niewytłumaczonej apatji Stryjan“ musiała na kołku zawiesić interes.

Otóż ta „apatja“ Stryjan jest jak dla kogo „niewytłumaczona“. My przynajmniej rozumiemy bardzo dobrze jej powody. Pismo, którego cała racja bytu opierała się na systematycznym zskalowaniu najpoważniejszych i najzaćmięszych ludzi w mieście, trudno rzeczywiście, ażeby potrafiło zdobyć sobie miłość i powodzenie. Prosimy bardzo niech szan. p. X. Y. Z. wykaże się chociażby jednym tylko numerem śp. pupilki swojej, w którym by pod pręgierz nie był wystawiony barmistrz, starosta, dyrektor gimnazjum lub katecheta ks. Zoeller, ludzie, których tu wszyscy znamy i szanujemy, ludzie, którzy dla społeczeństwa zrobili sto razy więcej, jak „zasadniczy opozycjonista“ p. X. Y.

## Spacery po Stryju.



II.

Interview pokarnawalowy.

— Robi pan taką minę, jakbyś wszystko wiedział, a pytasz złośliwie o szczegóły? Więć ich pan naprawdę nie znasz?

— Częściowo i bardzo niedokładnie. Widzi pani, my Stryjanie znamy się tak szczegółowo, informujemy się tak detalicznie, jakby nas łączył węzeł rodzinny. Nie dziwnego. Prowinca... i *schluss!* jak ktoś tam śpiewa w operetce. Interesujemy się wszystkim z konieczności...

— Usiądź pan, bardzo proszę. Mężulek zawieruszył się dziś, zapewne znowu w Kasynie...

— Czy to wielkie przestępstwo w oczach łaskawej pani?

— A! dajże mi pan spokój z tem waszem Kasynem! Zamiast spędzać czas u rodzinnego ogniska, siadacie do winta i tak płynnie kwadrans za kwadrans, godzina za godziną a nieraz świt odrywa was od zielonego stolika. Ładne rzeczy! a my kobiety musimy to znosić cierpliwie, bo pan mąż raczej się nudzić w domu...

— Kapituluję zatem na punkcie Kasyna i ponawiam natarczywie moją interpelację: jak pani bawiła się w tym karnawale?

— Widzi pan, o mnie tu nie chodzi, ale z konieczności padam ofiarą moich córek. Gdyby nie one, zapomniałabym dawno o tych nieznośnych szablonowych jourfixach, wieczorkach,

herbatkach i jak się tam jeszcze nazywają te nudne zebrania. Poświęcam się! Obowiązek matki nie jest tak łatwy, jak wam się zdaje. Pan się śmieje, a jednak...

— Wierzę najmocniej, łaskawa pani. Otóż ten bal oficerski...

— Ach, o nim chciałaś pan mówić. Dobrze więc. Zatem musi pan wiedzieć, że nie należałam do zwolenniczek tej zabawy. Ale... i tu znów ustępstwo ustępstwo, na rzecz moich pociech!... zachciało się na nim być mojej najstarszej Józii... Namówiła młodszą siostrę, potem obie razem przypuściły szturm do ojca, no a ja uległam większości pomimo początkowej opozycji i odradzania. Ale co to pomogło! Tłumacz, nie tłumacz, mundur i świecące guziki posiadają w dwudziestym roku życia większy wpływ, niż perswazje matki. To też zrobiły swoje...

Zdecydowałam się wybrać na ten bal. Kiedy nadszedł ten długo oczekiwany dzień, wrzało, powiadam panu, jak we fabryce. Tej to się zapodziało, tamtej owo, sprzeczki, wzajemna krytyka, no jednym słowem — dzień sądny. O zmroku zjawił się mój małżonek. Oczywiście rozpoczął *da capo* to samo. „Lolu, gdzie mój frak?“ „Lolu, perfumy!“ „Lolu, rękawiczki!“ I tak przez całą godzinę. Biję siódma. Dzwonię, zajeżdża Jan, wsiadamy do powozu i za chwilę jesteśmy przed krakowskim hotelem. Z lokalu resursy błysnął blask kurytarzy oświetlonych *al giorno*. Jesteśmy u celu.

Na sali rój fikalskich. Rojno jak w ulu, część dam defiluje po sali, część zabawia się rozmową z reprezentantami armji.

Z, i jemu podobni. Widocznie zdanie to podzielała bardzo poważna większość mieszkańców naszego miasta, skoro po krótkim, choć burzliwym życiu śp. *Gazeta* musiała chcąc niechcąc ustąpić z horyzontu i „powieć większy grono naszych aniołów“.

Liberalny p. X. Y. Z, schowany pod skrzydła liberalnego lwowskiego organu wytyka wydawcy naszego pisma jego pozycję towarzyską, która mu się nb. nie podoba. Brawo! taki liberalizm, to mi dopiero coś naprawdę wyższego! Wielka szkoda, że postępowy korespondent *Dziennika Polskiego* od razu nie zdeklarował się jako zwolennik zasady śp. Henryka Rzewuskiego, że „porządni ludzie“ zaczynają się dopiero od szlachciców, albo *mutatis mutandis* od doktorów prawa, medycyny lub filozofji... Ale niejsza o ten epizodyczny zarzut; przejdźmy do „głębszych“ i „poważnych“ argumentów, któremi p. X. Y. Z, tak doszczętnie zdruzgotał pierwszy numer „*Kurjera*“.

Oto śmiertelnym grzechem, jak popełniliśmy, jest rzekomy „brak wszelkiej tendencji“ i aprioristyczna zapowiedź, że „nie będziemy się wdawać w żadną krytykę tutejszych stosunków“. *Ad primum*: odsyłamy p. X. Y. Z. do programowego naszego artykułu, z którego dowie się, że jako cel wytknęliśmy sobie popieranie „wszystkiego, co podaje pomocną dłoń handlowi, przemysłowi, i rolnictwu (czy p. X. Y. Z. nie wie co znaczy handel, przemysł i rolnictwo?) wszystkiego, co wypływa ze zgody szczepowej, z religijnej tolerancji, moralności publicznej, patriotyzmu, politycznego umiarkowania i rozumnie pojętej ekonomji społecznej“. Je-

żeli to nie wystarczy p. X. Y. Z. za program, jeżeli on nie jest w stanie pojąć tych tak łatwo zrozumiałych punktów wytycznych w dziennikarskiej pracy, w takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wyrazić mu serdeczne nasze ubolewanie, gdyż umyślnie dla wyjaśnienia mu tych rzeczy traktatu pisać nie będziemy.

Pozostaje dalej nasze wrzekome zdeklarowanie się, jako przeciwników wszelkiej krytyki miejscowych stosunków. Co do tego punktu, to po przeczytaniu go w łaskawych na nas szpaltach lwowskiego organu hermafrodytów politycznych, zadaliśmy sobie fatygę, aby słowo za słowem przesylibizować cały numer *Kurjera* i wyłowić ten sakramentalny ustęp, potępiający z góry wszelką dozwoloną krytykę. I cóż się pokazało? Nawet z teleskopem nic podobnego nie można znaleźć w łamach naszego pisma. Jest wprawdzie zdanie, w którym redakcja mówi, że „nie uważa za swoją obywatelską powinność wysyłać pod pręgierz wszystkiego co posiada markę zarządu miejskiego“ — ale na miłość Boską, czy to jest wyrzeczeniem się *krytyki*, czy *opozycji dla oponowania*?... Przypuszczamy, że pod tym względem chyba dwóch zdań być nie może — a jeżeli amator „zasadniczej opozycji“ p. X. Y. Z. *nie chciał* tego zrozumieć tak, jak pewnością zrozumieli wszyscy, to już — słowo honoru — nie nasza wina!

Tyle co do głównego zarzutu, uczynionego nam przez zamaskowanego korespondenta *Dziennika*. Jest jeszcze i inny zarzut a ten odnosi się do „nieszcześliwej manji“ rozpisywania się o „prywatnych uro-

Mnie dostał się szykowny porucznik o powłóczystem wejściu i w lot zasypał mnie komplementami. Ach, te komplementa...

— Czy wolno zapytać o nazwisko rycerza?

— Jaki pan ciekawy! Umyślnie nie powiem. Otóż opowiadam dalej. Zaczęto stroić instrumenta nb. wojskowe, dziewczęta ostrzeliwują spojrzeciami armję, armja angażuje, kapelmistrz chce dać już znak orkiestrze, w tem...

— Dlaczego pani urywa?

— ... w tem jak na zakłęcie różeczki czarnoksięskiej, ale tej złej różeczki, zjawia się na sali jakiś wojskowy pan i oświadcza na głos, że z powodu otrzymanej przed chwilą wiadomości o zgonie w familji cesarskiej, bal oficerski odbyć się nie może... Wyobraź pan sobie naszą sytuację, to jednogłośnie przeciągłe „aaa!“ które przeszło po sali... Byłam jak oblana zimną wodą. Mąż stał oparty o balustradę z kwaśną miną, córki „dostrajały się“ do jego pogrzebowej fizjognomji.

Na sali zaczęły się tworzyć kółka i kółeczka niedoszłych danserów. Po dłuższej debacie uchwalono sprowadzić muzykę Fiedlerów i z oficerskiego balu zrobić „cywilny“ bez udziału armji. „*Abtreten! Musik marsch!*“ odezwała się komenda kapelmistrza a w ślad za tem sympatyczni synowie Marsa zaczęli się rozpraszać i znikać po jednym...

— To rzeczywiście fatalne. Ale cóż dalej, cóż dalej?

— Łatało się, jak było można. Zdekompletowanemu za-  
stępowi danserów przyszli w pomoc starzy i tak jakoś zaokrągliło się to.

— Kostjunny?

— Były bardzo gustowne. Jak na żadnym wieczorku kasyńowym. Każda z pań chciała królować, dlatego rywalizacja była ożywioną. Ale ponieważ to jest ostatecznie rzecz gustu, więc nie będę ich panu wliczać. Jak zwykle potworzyły się kółeczka dla konwersacji. My trzymałyśmy się państwa W. głównie dla przyjaźni moich córek z Wisią, tem uroczem dziewczętkiem...

— Jak widzę, pani sympatyzuje z państwem W.

— Rozumie się. Ale proszę nie przerywać, już kończę. Bukiety były bardzo gustowne. Coś niezwykłego. Panie W. otrzymały prześliczne róże. Tylko danser pomylił się i doręczył kremowe, mimo, że te panie są blondynkami. Ale to drobniaczek, który można wybaczyć. Koniec końców łataliśmy tę zabawę, ale cóż, kiedy raz zepsuta harmonja nie powróciła...

— A muzyka? Czy zastąpiła dobrze wojskową?

— Tak. Co do mnie uważałam, że najgorzej tańczono przy jednym walczyku Straussa... Zna go pan? Nie? Zagram panu kilka taktów z niego..

— Serdecznie obowiązany. Ale zarazem najmocniej przepraszam panią dobrodziejkę. Spieszę do domu, aby coś napisać o oficerskim balu, którego szczegóły gotowe mi się ulotniły tymczasem. Dlatego żegnam. Najniższy służą.

E. Holod.

czystościach, które zdaniem p. X. Y. Z. „nie obchodzą ogółu“. Tyczy się to mianowicie zamieszczonego u nas sprawozdania z uroczystości złotego wesela p. Templego. Otóż gdyby cały „ogół“ nasz składał się z takich ludzi, jak p. X. Y. Z., być może, że podobne sprawozdanie byłoby zbyt cennym. Ale my na szczęście znamy bardzo wiele osób, które umieją cześć zasłużonych obywateli i nie gorszą się tem, gdy się zasługi te podnosi publicznie. Zresztą możemy p. X. Y. Z. uspokoić zapewnieniem, że na jego cześć nie napiszemy nigdy nawet trzech wierszy, a nie całego artykułu.

Tyle *ad usum* obiecującego p. X. Y. Z. Przyjmując bez zabobonnego strachu jego pogrzebową pieśń, wygłoszoną po ukazaniu się pierwszego już numeru naszego pisma, streszczamy się w naszych uwagach i życzymy mu z całego serca: więcej równowagi i dobrej woli, a mniej... kataru żołądkowego.

Redakcja.

## Szkice z miasta.

Podróżny, znający Stryj przed pożarem r. 1886, gdyby go zwiedził po tym ośmioletnim upływie czasu, znalazłby się w prawdziwym ambarasie: na miejscu małych, lichych, sztachetami lub płotem otoczonych dworków, pobudowały się szeregi dużych, eleganckich piętrowych kamienic, które Stryj zbliżają z każdym dniem do typu znacznie większego miasta, w stylu jeżeli nie zupełnie europejskim, to przynajmniej pół albo ćwierć europejskim. Faktem jest, że pożar r. 1886 przyczynił się olbrzymio do jego wzrostu i upiększenia. Nowe gmachy, ulice zaopatrzone chodnikami, place doprowadzone do porządku, oświetlenie znacznie ulepszone i posługujące się żelaznymi latarniami na wzór Lwowa, porządne studnie zamiast dawnych lichych i źle funkcjonujących pomp, oto zdobycze naszego miasta w ciągu ostatnich lat ośmiu, zdobycze, które ostatecznie nie czytają inną są zasługą, jak tego wiecznie krytykowanego zarządu miejskiego.

Kto pamięta tę szaloną gorączkę budowlaną, jaka zapanała zaraz po pożarze r. 1886, ten przyzna, że nigdzie w takim stopniu, jak tu fuzerka i partactwo nie miały dla siebie wygodnego pola popisu. Tem większe zatem uznanie należy się tym z naszych budowniczych, którzy nie korzystając z ogólnego pospiechu, przedsiębiorstwa sobie powierzono wykonywali sumiennie, trwale i estetycznie. Takim budowniczym był między innymi p. Turek, któremu Stryj zawdzięcza najpiękniejsze swoje budowle, jak urząd pocztowy i szereg kamienic przy ul. 3-go Maja.

Ulica 3-go Maja, będąca do pewnego stopnia stryjskim *St Germain*, jest obok ul. Mickiewiczowskiej naprawdę bardzo ładną i uroczą częścią miasta. Co jej jedynie przeszkadza rozwijać się tak, jakby mogła, to ta fatalna bliskość cmentarza który dziwnym zbiegiem okoliczności i wbrew ogólnej regule, w Stryju znalazł się w samym śródmieściu. Pominąwszy przykre wrażenie, jakie bądź co bądź, sąsiedztwo cmentarza sprawia zwłaszcza na osobach nerwowych, to nawet względy higieniczne bardzo poważnie wchodzą tu w grę.

Jestto sprawa wcale nie pośledniego znaczenia, to też nie dziwnego, że od dawna już interesowała kompetentne sfery naszego miasta. Rada miejska długo debatowała nad pomysłem rozwiązaniem tej kwestji, ale brak odpowiedniego miejsca uporczywie stał na zawadzie jej załatwieniu. Wprawdzie dość stosownym byłby plac w obrębie realności p. Stengla, ale z powodu wygórowanej ceny kupna postawionej przez właściciela, musiano chcąc nie chcąc zaniechać ten projekt, i pod

presją konieczności wybrano nieszczególny plac, położony za torem kolejowym, gdzie też nowy cmentarz zostanie założony.

Tyle co do „kwestji umarłych“, której zbyt wiele miejsca niepodobna poświęcać, bo dopomina go się przedewszystkiem Stryj żywy, kipiący ruchem, gorączką, i gwarem. A tu *primo loco* idzie: Stryj przemysłowy. „Stryj przemysłowy? Czy naprawdę jest przemysł w Stryju?“ Wiemy z góry, że nie jeden z dobrą wiarą rzuci podobne zdziwione i niedowierzające pytanie. Chcemy dać na nie skromną, króciutką odpowiedź. Jeżeli po za tymi dwoma wyrazami „Stryj przemysłowy“, ktoś chciałby widzieć zaraz las kominów fabrycznych, kłęby czarnego dymu i osobną dzielnicę, rojącą się od bluz niebieskich, ten niezawodnie rozczarowałby się po odbyciu jednorazowego spaceru po ulicach naszego miasta. Stryj nie jest Łodzią, ani nawet Żyrardowem.

Ale kto zna przeciętny typ galicyjskiego miasta, kto wie jaka apatja panuje u nas pod względem ruchu przemysłowego, ten musi przyznać, że my nie koniecznie stoimy na szarym końcu tego budzącego się dopiero z powijaków ruchu. Zresztą choćby sam fakt istnienia u nas socjalistycznego związku dowodzi, że i my mamy coś do czynienia z przemysłem, który jest jak wiadomo najpodatniejszym a nawet jedynym terenem jego agitacji.

Innym razem damy czytelnikom naszym pełną sylwetkę ruchu przemysłowego w Stryju, dziś chcielibyśmy zanotować pocieszający krok naprzód na tym etapie, prowadzącym do dobrobytu nasze niezamożne i anemiczne społeczeństwo. Znany zaszczytnie przemysłowiec angielski p. Perkins założył u nas fabrykę przyborów wiertniczych, która zatrudnia spora liczbę robotników. Powodzenie tego nowego przedsięwzięcia, któremu serdecznie składamy „Szczęś Boże“, jest zapewnieniem choćby tylko ze względu na wznagającą się w naszych stronach gorączkę poszukiwania za naftą, która pojawiła się w kilku miejscowościach. Dotąd kopią naftę w Ozowie i na Poharzu, od paru miesięcy odbywa się głębokie wiercenie w Synowódzku a z wiosną zamysłają rozpocząć poszukiwania w Dołhołuce, gdzie natrafiono na niezawodny ślad istnienia ropy. Wierni wypisanemu w programie naszymu hasłu będziemy śledzić i o ile skromne siły nasze starczą, popierać szczerze ten młody, a obiecujący ruch w naszej okolicy. Dziś, zanim wiosenne słońce powoła do zdwojonej pracy naszych dzielnych pionierów postępu ekonomicznego, zasyłamy im życzenia szczęścia i powodzenia w ryzykownem nieraz, ale szlachetnem, jak każda wogóle praca, przedsięwzięciu.

E. H.

## Z CYKLU „MIŁOŚĆ“.



Widziałem ciebie tylko jeden raz

Blask zatlił na mym niebie, zatlił — zgasł. . .

\* \* \*

Z porannej mgły na skroni miałś laur

A uśmiech drgał wiosennych czarem aur. . .

\* \* \*

W promiennej żalu mego drżysz dziś źle

Znikłś jak sen a ja tu z żalu — mrę.

\* \* \*

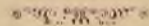
Widziałem cię ach tylko jeden raz

Blask zatlił na mym niebie . . . i w mgle zgasł.

Emil Hotod.



## Kronika.



**Wiadomości osobiste.** Sąd krajowy przeniósł auskultantów sądowych a to pp. Starkiewicza i Przybysławskiego do Stanisławowa zaś p. Liszkę do Sambora.

**Nabożeństwo żałobne.** Za staraniem tuż, dyrekcji gimnazjum odbyło się w kościołach obydwu obrządków nabożeństwo żałobne, za spokój duszy Najd. arcyksięcia Albrechta. W kościele rzym. kat., mszę celebrował ks. prof. Dr. Zoeller.

**Ze sier szkolnych.** Przy tutejszej prywatnej wyższej szkole żeńskiej, zostającej pod kierownictwem dyr. gimnazjalnego Dr. Petelenza — istniały od dwu lat dwie wyższe klasy IX i X w rodzaju prywatnego żeńskiego seminarjum nauczycielskiego. Otóż w pierwszym półroczu została kl. X rozwiązana. Powodem tego była ta okoliczność, iż dochód z opłat szkolnych składanych przez uczennice nie wystarczał na pokrycie wydatków, wskutek czego dalsze istnienie tej klasy było wprost niemożliwe. Obecnie rodzice tych pańien są w kłopotcie, bo córkom ich odjęta została sposobność dalszego kształcenia się. Niektóre z nich, jak się dowiadujemy, uczą się same prywatnie.

**Nieszanowanie świąt.** Pewien mecenas który przeważnie ma klientelę chłopską, a kontraktów drobnych posiadłości wyrabia najwięcej, wysłał swego funkcjonarjusza do jednego z urzędów w niedzielę do zalegalizowania kontraktu. Coś podobnego nie uczyniłby nawet chiński adwokat notabene mieszkając w Galicji a cóż dopiero katolik! To też przypominamy temu panu jedno z przykazań Boskich „Pamiętaj abyś dzień święty święcił“.

**W Wierczanach** obok Stryja stał się fatalny wypadek. Oto dnia 16 b. m. pewien gospodarz tej wsi, ścinał u siebie jasięć tak nieostrożnie, że drzewo zrębane spadło na ziemię i zabiło go na miejscu.

**Posiadającego** utrwaloną renomę rzeźmieszcza a figurującego w notatkach policyjnych od dłuższego czasu, niejakiego Franciszka Ilmata ze Lwowa przyaresztowała policja miejska.

**Wieczorek** tańczący stowarzyszenia rękodzielników izraelskich odbył się 10 bm., pod protektoratem p. S. H. Kainera w sali pod „Czarnym Orłem“. Był to jeden z udaniejszych wieczorków.

**Rezygnacja.** P. Zygmunt Zatwarnicki radny m. Stryja i nadkurator kasy oszczędności, zrezygnował ze swej godności. Ogół stryjski poczuwa się do obowiązku złożyć z tego powodu podziękowanie p. Zatwarnickiemu, gdyż ani wiek mu już nie służył ani zdrowie. Na razie jako zastępca przydzielono tam p. Stojalowskiego, co dalej będzie zobaczymy.

**Członkiem honorowym** „Gwiazdy“ wybrali mieszczenie i obywatela stryjscy posła na sejm prof. Roszkowskiego.

**Prezesem** towarzystwa przyjaciół muzyki kolejowej, wybrany został inspektor c. k. kolei państwowych pan Darowski.

**Ślub.** Dnia 19. b. m. w kościele rz.-kat. w Stryju pobłogosławiony został związek małżeński Wp. Emilji Czyżewskiej, wdowy po s. p. Romanie Czyżewiczu byłym c. k. nadkomisarzu skarbowej Dyrekcji w Kołomyi z p. Janem Chutkowskim c. k. kontrolorem kolei państwowych we Lwowie.

**Zwracamy uwagę** władzy kompetentnej na grożące niebezpieczeństwo pożaru, którego pastwą paść mogą Łany dolne. Jest to lekkomyślność ze strony p. S. ażeby w ogrodzie położonym tak blisko domów i stodół, urządzać piwnicę z naftą, gdzie zwykle znajduje się większy transport. Radzimy temu panu ze względu na dobro publiczne, ażeby swój skład umieścił w miejscu bezpiecznym n. p. za streką kolejową. Mielismy już raz nauczkę z fabryką czernidłą, że o mało część miasta nie obróciła się w perzynę.

**Nekrologja.** W krótkim czasie miasto nasze straciło dwóch zaenych obywateli. Pan Alojzy Muzyka obywatel i radny miasta Stryja zgasł wskutek apopleksyi. Od 20 lat zamieszkiwał w naszym mieście. Pierwszem przedsięwzięciem jego była budowa cerkwi w Mikołajowie, wkrótce potem administrował budową gmachu Zakładu Drohowyżkiego fundacyi hr. Skarbka. Zdolny sumienny i wzięty dla swej prawości charakteru przez przeciąg 20 lat dorobił się majątku, którego używał z pożytkiem dla ogółu. Ostatnią jego pracą była budowa pięknej willi podpółkownika Kraffa. W życiu towarzyskiem był jedną z najruchliwszą jednostek, należał do „Sokoła“ „Resursy“, „Rodziny“, „Gwiazdy“ i „Towarzystwa Myśliwskiego“. Niestety miłośności jego śmierć przecięła pasmo jego żywota.

Marja Sreduńska córka p. Michała i Alojzy Sreduńskich w 17-tej wiosnie życia zgasła we Lwowie. Zwłoki przywieziono do Stryja, gdzie z dworca kolejowego odprowadzono je na cmentarz.

**Proces prasowy.** Z powodu artykułów umieszczonych w niektórych pismach krajowych o nielegalnych poborach dokonywanych przez komisję targową w naszym mieście za rządów komisarza targowego p. Krasieńskiego, prokuratorja państwa w Samborze wdrożyła śledztwo, które jest w toku. Wskutek czego assesor i kowal p. Krasieński wytoczył proces prasowy redaktorowi naszego pisma p. Emilowi Hołodowi jako autorowi owych korespondencyi, motywując to tem, że korespondencje były sfingowane.

Sąd karny w Przemyślu polecił Sądowi powiatowemu w Stryju przesłuchać autora tej korespondencyi, który na swą obronę wypowiedział co następuje: Przedewszystkiem zaznaczę że korespondencja ta jest tylko reprodukcją z jawnego posiedzenia Rady miejskiej, na którym radny p. Józef Becher zainterpelował, że Krasieński będąc komisarzem targowym dochody z targowicy miejskiej zabierał na rzecz komisji targowej i dochodów tych do kasy miejskiej nie oddawał. Wskutek tego Magistrat wybrał czterech członków do zbadania owej sprawy i ci panowie sprawdzili słuszność zarzutów p. Bechera. A więc faktem jest, że okoliczności, które podniosłem są prawdziwe a na dowód pozwolę sobie załączyć Numer „Kurjera Lwowskiego“ gdzie pan Zatwarnicki w swem sprostowaniu przyznaje, że komisja targowa pobierała dochody na własną korzyść. W każdym razie było to niewłaściwem, dla tego napiętnowałem to publicznie. A że prokuratorja państwa wdrożyła w sprawie tej śledztwo, przeto proszę o wstrzymanie procesu. Gdyby jednak Sąd uwolnił od oskarżenia p. Krasieńskiego, w takim razie powołałm się na świadków i przeprowadzę dowód prawdy.

**Kasa chorych w Stryju** odbyła po dłuższej walce partyjnej w dniu 26. lutego b. r. posiedzenie, na którym przeprowadzono wybór lekarza kasy w miejsce ustępującego Dr. Jacobiego. Z uny wyborczej wyszedł ku ogólnemu zadowoleniu Dr. Teodor Stahlberger prymaryusz tutejszego szpitala. Wybór doktora wywołał w Zarządzie pewien rozstrój; dwa miesiące trwała walka i kto wie jak długo by to rozprężenie trwało gdyby nie energiczne wystąpienie c. k. Starostwa, które na mocy ustawy rozwiązało Zarząd, mianując komisarzem p. Jana Wehrsteina z przydaniem mu mężów zaufania pp. Stanisława Sołskiego, Chaima Sobla, Jana Hermanna i Mikołaja Sierocińskiego. Panowie ci załatwili na pierwszym posiedzeniu mnóstwo zalegających spraw i przeprowadzili wybór doktora. Spodziewamy się, że pan Wehrstein jako człowiek prawy i energiczny położy tamę wszelkim usterkom i rozwój tej instytucji na lepsze tory wprowadzi tembardziej iż ma do pomocy rutynowanych urzędników jak p. Michała Sreduńskiego kasyera i p. Antoniego Jonakowskiego sekretarza a szczególnie tego ostatniego który od założenia instytucji praeuje w niej i nie małe jej usługi oddał, za co też kilka razy otrzymał pisemne podziękowanie od Walnego Zgromadzenia i Wydziału nadzorczego.

## Notatki literacko artystyczne.

### „Echo w Stryju“.

Staraniem Wydziału Towarzystwa Szkoły ludowej, którego prezesową jest p. Drowa Serkowska, odbył się w naszym mieście wieczorek wokalnie muzyczny na rzecz budowy szkoły ludowej w Chromohorbie. Cel ze wszelkich miar zaen, gdyż jak wiadomo w Chromohorbie mieszka wiele polskich rodzin, tak zwanej eho-dackowej szlachty. To też energiczny wydział dam Szkoły ludowej zaprosił dzielne „Echo“ lwowskie. Echistów przybyło 14. Koncert rozpoczęto znaną pieśnią Mendelsona „Uroczystość założenia“. Dość udatnie a nawet z pewnym zacięciem artystycznym wypadł monolog pt. „Cylinder“ wygłoszony przez jednego z członków „Echa“. Ludowe piosenki Galla podobały się bardzo a dodana nad program prześlizczna piosenka pt. „Ptaszyna“ wykonana solo przez pana Bojarskiego, z towarzyszeniem chóru, należała do najudaniejszych i najgoręcej oklaskiwanych punktów. Pan Spolski odekładał Konopnickiej „Przed Sądem“ a nasze uroczyste melomanki odegrały bardzo poprawnie uverture do Rossiniego Ottela i wywiązały się z zadania znakomicie pod względem techniki. W wykonaniu wzięły udział pp. H. Krafftówna, Serkowska, Przybysławska i p. Martiniówna. Koncert zakończono świetnym polonesem weselnym znanego kompozytora i dzielnego echisty p. Orłowskiego z akompaniamentem fortepianu, na którym grał jeden z najzdolniejszych tutejszych nauczycieli muzyki p. Lewiński. Długotrwałe oklaski były podzięką dzielnym śpiewakom. Mamy nadzieję, że serdeczna ta drużyna odwiedzi niebawem znowu nasze miasto.

(h)